

Jeśli informacje o dłużnikach trafią do sieci, zostaną tam na zawsze

11 października 2014

Jeśli powstanie rejestr dłużników państwa dostępny przez internet, to de facto wpisana tam osoba będzie na zawsze zapamiętana jako dłużnik. Mówił o tym Generalny Inspektor Ochrony Danych Osobowych dr Wojciech Wiewiórowski w wywiadzie dla „Dziennika Internautów”. Wywiad dotyczył także inteligentnych liczników i telemarketingu.

MARCIN MAJ: Były już założenia do ustawy o inteligentnych licznikach. Co Pan o tych założeniach sądzi?

DR WOJCIECH WIEWIÓRKOWSKI, GIODO: Rzeczywiście przygotowane zostały założenia projektu ustawy zmieniającej ustawę Prawo energetyczne, który ma doprowadzić do dokładniejszej regulacji kwestii inteligentnych systemów pomiarowych w Polsce, czyli tego, co powszechnie nazywane jest smart meteringiem. (...) Ten projekt został przedstawiony GIODO do zaopiniowania. Zgłosiliśmy do niego sporo uwag. (...)

Muszę jednak wyrazić pewnego rodzaju rozczarowanie faktem, że po raz kolejny dyskutujemy na temat dokładnie tych samych zagadnień, co trzy lata temu, kiedy przygotowywane były pierwsze propozycje zmian, nazywane dużym trójpakiem energetycznym. Już wówczas i Ministerstwu Gospodarki, i Urzędowi Regulacji Energetyki zwracaliśmy uwagę na te same kwestie, co teraz. Niektóre zagadnienia udało się wówczas uzgodnić i nanieść odpowiednie poprawki w projektowanych przepisach, choć ostatecznie nie zaczęły one obowiązywać. (...)

To, co jest najbardziej istotne z punktu widzenia GIODO, to bardzo wyraźne oddzielenie dwóch grup informacji, których mogą dostarczać inteligentne liczniki. Do jednej można zaliczyć te

dane, które będą pozyskiwane obowiązkowo, do drugiej zaś te, na które klient będzie się mógł indywidualnie zdecydować, jeżeli będzie chciał rozszerzyć usługi ponad to, co jest niezbędne w demokratycznym państwie prawnym. Rozumiem, że do utrzymania sieci i bezpieczeństwa energetycznego potrzebna jest duża ilość informacji jakościowych oraz informacji o konkretnym poborze, który jest dokonywany w konkretnym miejscu. Najprymitywniej mówiąc, po to, żeby wysyłać w tamto miejsce taką ilość energii elektrycznej, jaka rzeczywiście jest tam używana – ani więcej, ani mniej. Natomiast to nie oznacza wcale, że ta informacja musi być agregowana na poziomie każdego gospodarstwa domowego i na poziomie każdego punktu przetwarzania energii zbierana.

Ponadto nie udowodniono nam, żeby granulacja tych danych, czyli częstotliwość ich pobierania, częściej niż co godzinę, byłaby naprawdę potrzebna dla bezpieczeństwa sieci. Taki profil użytkownika, który pokazuje jego zużycie energii o konkretnych godzinach, czyli w tej godzinie taki, w tej godzinie taki, stosunkowo mało ingeruje w prywatność osoby. Natomiast obecnie pojawiają się propozycje, by dane zbierać nawet częściej niż co piętnaście minut. Nikt nam nie udowodnił, że jest to niezbędne. (...)

Druga kwestia to przesądzenie tego, kto będzie miał dostęp do tych danych, które zostały zebrane. O ile dostęp do danych o indywidualnym użytkowniku musi być zagwarantowany samemu użytkownikowi oraz tak zwanym operatorom systemu dystrybucyjnego (OSD), o tyle udostępnienie jej sprzedawcom już nie jest dla G10D0 tak oczywistą kwestią. Sprzedawca z reguły zainteresowany jest tak naprawdę miesięcznym, a nie godzinowym rozliczeniem użytkownika. W związku z tym należy odróżnić od siebie role, które różne podmioty pełnią w ramach tego skomplikowanego systemu.

No i później pojawia się kwestia istnienia operatora informacji pomiarowych (OIP), czyli tego podmiotu, który na poziomie całej Polski zbierałby wszystkie dane od wszystkich

podmiotów. Nie mnie oceniać, czy to jest niezbędne, ale jeżeli tak, jeżeli miałyby istnieć taki operator informacji pomiarowych, który będzie posiadał ogólnopolską bazę danych o każdym jednostkowym użytkowniku energii, to bardzo bym chciał, żeby był to podmiot całkowicie regulowany, który może działać tylko i wyłącznie na podstawie przepisów prawnych, a nie jakichkolwiek umów czy porozumień, które zawierałby z podmiotami trzecimi. O ile Ministerstwo Gospodarki zdaje się rozumieć ten problem, o tyle otwartą kwestią wciąż pozostaje to, w jakim akcie prawnym te uregulowania miałyby się znaleźć. W opinii GIODO nie powinny to być instrukcje wydawane przez Urząd Regulacji Energetyki, lecz przepisy prawa, które są powszechnie obowiązujące.

– Proponowane są zmiany dotyczące rejestrów dłużników. W planach jest wprowadzenie zmian zarówno do ustawy o udostępnianiu informacji gospodarczych, jak i do ustawy o postępowaniu egzekucyjnym w administracji, która ma wprowadzić państwowy rejestr dłużników. Co Pan sądzi o tych ustawach?

– Jestem w stanie zrozumieć, że dla bezpieczeństwa obrotu gospodarczego, informacja o tym, kto posiada różnego rodzaju zadłużenie, może być gromadzona w rejestrach i udostępniana innym uczestnikom gry rynkowej. Do tego celu wykorzystywanych jest kilka rodzajów rejestrów, a jednym z typowych, do którego już bardzo się przyzwyczailiśmy i nie kwestionujemy jego istnienia, jest Biuro Informacji Kredytowej. (...) Jeżeli chodzi o różnego rodzaju długi, które pojawiają się w czasie prowadzenia działalności gospodarczej czy nawet długi konsumenckie, to też przyzwyczailiśmy się do tego, że informacje na ten temat posiadają Biura Informacji Gospodarczej. Przyzwyczailiśmy się również, a może nawet zapomnieliśmy o tym, że nawet w Krajowym Rejestrze Sądowym jest rejestr dłużników niewypłacalnych.

Zatem kilka rejestrów dłużników w Polsce istnieje. Nie jestem zwolennikiem tworzenia dodatkowych, natomiast zdaję sobie sprawę, że może to być istotne dla zapewnienia bezpieczeństwa

obrotu gospodarczego. Stąd też uwagi, które zgłaszamy do ustawy o udostępnianiu informacji gospodarczej, o której Pan wspomniał, są dość szczegółowe i dotyczą tak naprawdę kwestii technicznych.

Natomiast dużo poważniejsze zastrzeżenia ze strony GIODO dotyczą projektu, który zgłosiło Ministerstwo Finansów, czyli propozycji utworzenia rejestru dłużników Skarbu Państwa. Tych, którzy mieli być właśnie w czasie postępowania egzekucyjnego ujawniani. Tutaj mamy jeden podstawowy zarzut. Ten rejestr się znacząco różni od wszelkich innych istniejących do tej pory w Polsce tym, że miałyby być udostępniony w internecie.

W opinii GIODO Ministerstwo Finansów nie przemyślało dwóch kwestii: po pierwsze tego, że informacja raz zamieszczona w internecie, zostanie tam już na zawsze. Bo czym innym jest sytuacja, w którym Biuro Informacji Gospodarczej jest odpytywane przez bank, który ma do tego zezwolenie ze strony Biura Informacji Kredytowej, żeby taką czynność wykonać, a czym innym sytuacja, kiedy każda osoba może kierować zapytania do bazy dostępnej w internecie.

Nawet jeżeli Ministerstwo Finansów twierdzi, że te rejestry nie będą w całości tam udostępnione, a będzie to tylko system odpytywania i odpowiadania na pytania, to wydaje nam się, że to jest poważna pomyłka. Bowiem osoba, która raz znajdzie się w tego typu zestawieniu, będzie osobą, która zostanie w nim de facto na zawsze, nawet jeżeli wpisy z takiego rejestru będą sprawnie usuwane.

Jeżeli dzisiaj dokonam odpytania dotyczącego np. wszystkich moich sąsiadów, to biorąc pod uwagę, że informacja ta jest informacją jawną, mogę zrobić z nią, co mi się podoba. To jest druga rzecz, o której Ministerstwo Finansów zapomniało. Zapomniało o tym, że rejestr publiczny – a taki właśnie w tym przypadku ma być stworzony, który jest jawnie dostępny, podlega ustawie o dostępie do informacji publicznej. Pewnie będzie też dostępny w Centralnym Repozytorium Informacji

Publicznej. Co więcej, będą się do niego odnosiły również przepisy o ponownym wykorzystaniu informacji z sektora publicznego. Czyli krótko mówiąc, może być przetwarzany w dowolnej formie i do dowolnych celów wykorzystywany.

Sam przez kilka lat pracowałem jako osoba przygotowująca zestawy informacji gospodarczych. Doskonale wiem, jak bardzo przydatne dla produktu, który wtedy przygotowywałem, byłoby posiadanie i wykorzystywanie tego typu list. Dowodzą tego informatory prawno-gospodarcze przetwarzające wtórnie informacje na przykład z KRS. Gdy Ministerstwo Sprawiedliwości postanowiło udostępnić w sieci księgi wieczyste, to dopiero po kilku miesiącach, mimo stałych nalegań ze strony GIODO, żeby przemyśleli, czy na pewno wszystko jest dobrze przygotowane, resort uznał, że musi zmieniać ustawę o dostępie do informacji gospodarczej. Ministerstwo Finansów zachowuje się jakby nie było świadome tego typu problemów.

Co więcej, niektóre tłumaczenia ze strony tego resortu dodatkowo wskazują na brak gruntownego zorientowania w tematyce, o czym świadczy chociażby chęć umieszczania w tym rejestrze dłużników przed zakończeniem przeciwko nim postępowania sądowego. Ministerstwo powołuje się przy tym na to, że „przecież zawsze tak było” w ustawie o postępowaniu egzekucyjnym w administracji. Obecnie rzeczywiście jest tak, że jeżeli organ podatkowy podejmie decyzję, że rozpoczyna postępowanie egzekucyjne i na przykład blokuje czyjeś konto, to nawet jeżeli dany podmiot chce się od tego odwołać, to do czasu zakończenia postępowania sądowego konto jest zablokowane. Ale w tym przypadku chodzi o to, żeby pieniądze z tego konta nie zniknęły. Głównym powodem jest więc tzw. zabezpieczenie roszczenia. Natomiast umieszczanie w internecie informacji o zadłużeniu tylko dlatego, że rozpoczęte zostało postępowanie egzekucyjne, nie służy żadnemu celowi poza infamią tej osoby w środowisku biznesowym.

Nie należy też zapominać o tym, że skoro w wolnej gospodarce, którą w Polsce chcemy rozwijać, 80% przedsiębiorców nie

wytrzymuje presji rynku i po jakimś czasie się likwiduje, to oznacza to, że 80% przedsiębiorców miewa kłopoty z regulowaniem swoich należności. Jeżeli raz zostaną wprowadzeni do takiego rejestru, to zostaną w nim de facto na zawsze. Nawet jeżeli się będzie próbowało go aktualizować, to ta informacja archiwalna będzie w jakimś stopniu dostępna. Dobrze ilustrującym to przykładem jest orzeczenie Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej w sprawie Google Spain, które dotyczy prawa do bycia zapomnianym. Przecież tam sprawa zaczęła się od bardzo podobnej kwestii. Pan, którego nazwiska nie podam, bo ono właśnie ma być zapomniane, kilkanaście lat wcześniej miał zaległości w stosunku do odpowiednika polskiego ZUS-u. Należności te spłacił i od tamtej pory z sukcesem prowadzi swoją działalność gospodarczą. Nie ma już żadnych zaległości wobec tamtejszego ZUS-u, a jednak cały czas ciągnie się za nim informacja sprzed kilkunastu lat. Dlaczego? Dlatego, że została opublikowana w gazecie, która ma internetowe archiwum.

– Były doniesienia prasowe o tym, że jest w planach ustawa, która miałaby wprowadzić kary dla telemarketerów dzwoniących do osób, które sobie tego nie życzą. Co Pan wie na ten temat?

– Rzeczywiście od kilku miesięcy prowadzimy dyskusję na temat ożywienia idei, którą Pan zapewne zna jako listę Robinsona. Taka propozycja już wiele lat temu została przygotowana przez Polskie Stowarzyszenie Marketingu SMB jako swego rodzaju samoregulacja rynku, ale ona nie do końca się przyjęła. Dotyczyła zresztą wyłącznie możliwości zastrzegania adresów, pod które nie można przesyłać ofert marketingowych.

Teraz dyskusja dotyczy stworzenia listy numerów telefonów zastrzeżonych, na które nie można dokonywać połączeń w celach marketingowych. Pojawiło się jednak pytanie, czy nie można by zrobić tego na zasadach albo regulacyjnych, albo współregulacyjnych, czyli takich, żeby istniały rozwiązania zbliżone do proponowanych wcześniej przez SMB, ale z możliwością nałożenia kary przez jakąś instytucję publiczną na

podmiot, który nie wypełnia obowiązków wynikających z takiej samoregulacji.

Toczą się dyskusje między UOKIK, GIODO, posłami, którzy są zainteresowani tymi zagadnieniami, a także z Urzędem Komunikacji Elektronicznej, w jaki sposób mogłoby to być zrealizowane. Jest kilka pomysłów w tej kwestii, ale prace cały czas trwają. Do omówienia jest jeszcze mnóstwo spraw drobnych, lecz niezmiernie ważnych, jak na przykład to, kto mógłby zgłaszać tego typu zastrzeżenia, czy można byłoby to robić przez internet, ilu numerów mogłoby dotyczyć zgłoszenie itp. itd.

Z GIODO dr Wojciechem Wiewiórowskim rozmawiał Marcin Maj
Źródło: [Dziennik Internautów](#)